

Nr. I ~~Inst. Spec~~ Prez Spec 1379/45  
P R O T O K Ó Ł

przesłuchania świadka w trybie art 20 przep wpraw KPK

Dnia 11 grudnia 1945 r.

Prokurator Specjalnego Sądu Karnego w Koszowie, przy ulicy  
Grodzkiej Nr. 52, w osobie Wiceprokuratora ~~Jan~~ <sup>Jan</sup> ~~asińskiego~~  
~~z udziałem protokolanta~~  
przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka

Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe  
zeznanie i o treści art. 107 k.p.k., - świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko: Irena Woźniakowska

Wiek: 20 grudnia 1895 w Płocku

Imiona rodziców: Stanisław Śarna - Anna Majerczak

Miejsce zamieszkania: Kraków Basztowa 4/4

Zajęcie: wdowa po adwokacie - urzędniczka urzędu Wojewódzkiego

Wyznanie: rzym-kat

Karalność: ---

Stosunek do stron: obca-

Maż mój był adwokatem i nieraz bronił Polaków przed niemieckimi sądami  
w czasie okupacji. W czerwcu 1941 roku zrobiło gestapo w czasie, gdy maż  
śp. Józef Woźniakowski bronił kogoś w niemieckim sądzie, rewizje w naszym  
domu. Szukali radia i broni. Gdy po dwu i pół godzinnej rewizji wychodzili  
z naszego mieszkania natknęli się na mego męża, który właśnie wrócił ze  
sądu. Chcieli go zabrać ze sobą, ale na moje prośby zgodzili się, by maż  
przyszedł na drugi dzień i składał na gestapo zeznanie. Na drugi dzień  
maż po kilkugodzinnym przesłuchaniu został zwolniony. Opowiadał mi, że na  
gestapo pokazano mu anonim podpisany przez jakiegoś "Bujalskiego", iż maż  
mój, jego brat adwokat Dr Jan Woźniakowski, i Dr Marian Cichocki są spis-

kowcami i że maja radio i broń. Maż wykazał wtedy bezsensowność tego zarzutu. "nie potem kilkakrotnie gestapo prześladowało i nachodziło spowodu doniesień o niearyjskie pochodzenie. Maż jednak potrafił mnie wybrozić. W przeddzień S. Jana 23/6 1941 jechaliśmy dorożką z bratem mego meża adw. Janem Woźniakowskim z paczkami z prezentami imieninowymi do mieszkania Jana Woźniakowskiego. Zauważyliśmy, że przed naszym domem stał jakiś osobnik. Tej samej nocy około 2 i pół przyszło dwu pijanych gestapowców i zaszli mego meża, nic nie mówiąc za co go biorą. Potem widziałam mego meża tylko raz przez zakratowane okno więzienia na Montelupich. W dniu 24/7 1941 wywieziono mego meża do Oświęcimia. Na jakie dwa tygodnie przed tym meż mój miał zajście w niemieckim sadzie z adwokatem Dr Spohnem, który stał się RD, Adwokat ten nie umiał po niemiecku i ośmieszał się jako niewypieczony VD. Opowiadano mi ( m. i. ukraińiec Semakowski), że po tym zajściu w jakimś lokalu Dr Spohn i jego aplikant Dr Bernacki po pijanemu wyżylić się mieliż mego meża skończy. Wywiadywałam się u różnych ludzi jakby meżowi pomódz. Niejaki geschäftsberater Wilhelm Krause, gestapowiec, którego nazwiska nie pamiętam i urzędniczka gestapa, której nazwiska również nie pamiętam, opowiadali mi, że doniesienie jest wyjątkowo zjadliwie napisane na mego meża i że na mnie też jest tam pisane i że doniesienie to podpisane jest przez Dr Spohna i Dr Bernackiego. Ostrzegano mnie. że nie tylko, że nie się nie da zrobić, ale lepiej będzie, gdy i ja ucieknę.

W Oświęcimiu wedle opowiadań Adama Kuryłowicza i Józefa Cyrankiewicza zam w Warszawie ul Snieżna 4 (CKE PPS), oraz technika Zygmunta Gubatego zam w Krakowie (adres bliższy nie znany) meża bardzo bito tam, złamano mu reke i opis śmierci zawarty jest w przedłożonym przezemnie wycinku pt. Oświęcim.

Lucja Woźniakowa

"Nowa Epoka" 20/11 1945

3

E P O K A

Nr 3

Adam Kuryłowicz

## OŚWIĘCIM

W Oświęcimiu, obozie śmierci, oprawcy hitlerowscy nie tylko niszczyli element ludzki ciężkimi warunkami, sposobem odżywiania, zabijaniem podczas pracy wycieńczonych tą pracą naszych braci, lecz przede wszystkim masowym rozstrzelaniem Polaków, którzy byli podejrzani o przynależność do tajnych organizacji polskich, lub za kolportaż wydawnictw polskich.

W r. 1940 codziennie po apelu rannym wywoływane były na blokach mieszkalnych numery więźniów skazanych na śmierć przez rozstrzelanie — w ogólnej liczbie kilkunastu, kilkudziesięciu, a nawet paruset, jak to miało miejsce 11-go listopada, w dniu święta narodowego. Żegnali się więźniowie stojący obok siebie w szeregu ostatnim uściskiem i pocałunkami, mówiąc: „Dziś ty, jutro ja, pamiętaj, żeby ci koledzy, którzy dożyją, pomścili naszą śmierć”. Tak żegnaliśmy się również z towarzyszami Gaudasińskim i Duboisem; Gaudasiński, wychodząc z szeregu, wywołał swego 18-letniego syna, który również był w obozie i powiedział do niego: „Pamiętaj, synu, umieram za Polskę — ty przejmiesz po mnie ideały, które wpa-jałem w ciebie codziennie. Ty jesteś następcą moim w dalszej drodze walki o wolną Polskę. Kochaj ją tak, jak kochasz matkę swoją”.

Tak odchodzili najlepsi synowie Polski na śmierć — na Blok 11-ty.

A w następnej godzinie ulicami obozu maszerował oddział egzekucyjny z oficerami na czele, a za nimi władze obozu z lekarzem SS.

A później — pierwsze salwy karabinów oznajmiały więźniom, że na 11 Bloku Śmierci kończy życie pierwsza piątka naszych braci. Byli obnażeni do naga. Na piersiach widniał napisany ołówkiem numer. Ręce wykręcone do tyłu, skute kajdankami lub obwiązane drutem.

Bali się kaci hitlerowcy bezbronych więźniów, którzy dumnie kroczyli jeden za drugim na miejsce stracenia, obrzucając wzrokiem pełnym pogardy stojących siepaczy hitlerowskich.

A kiedy komenderujący oddziałem egzekucyjnym dawał rozkaz strzelania, z ust więźniów wydierał się głos: „Jeszcze Polska nie zginęła!”.

Tak umierały tysiące najlepszych synów Polski. Padli — krwią swoją rosząc ziemię Polską. Więźniowie, zatrudnieni przy egzekucji, musieli ciała Ich przenieść natychmiast na miejsce przeznaczone dla układania trupów, by mogła następna piątka skazańców ustawić się na miejsce stracenia. I tak piątka za piątką kroczyła pod salwy karabinów, by nasycić krwiożerczość zbirów hitlerowskich. A o ile który ze skazańców dawał jeszcze znaki życia — kula z rewolweru, stojących ze świąty nadzoru obozu, skierowana w serce — przerywała ostatni oddech skazańca.

W roku 1942-gim zaprzestali władze obozu rozstrzeliwać więźniów za pomocą oddziałów egzekucyjnych SS.

Masowe rozstrzeliwania więźniów odbywały się w dalszym ciągu, lecz miejsce oddziału egzekucyjnego zajął jeden człowiek - zwierzę w randze Oberscharführera, nazwiskiem Palicz, który z karabinu - automatu strzelając w tył głowy skazańca, zabijał dziennie kilkudziesięciu, a nawet pa-

ruset więźniów w ciągu jednego dnia. To zwierzę, nazwiskiem Palicz, po takim wyczynie morderczym przechodziło potem przez obóz z karabinem-automatem na ramieniu, siejąc postrach wśród więźniów. Ma on na swoim sumieniu tysiące ofiar, pomordowanych w ten sposób. Martwe ciała więźniów przewożone zostawały następnie do krematorium wozami zaprzęgniętymi w więźniów, zalewając krwią ofiar drogi obozu.

Zapytacie, czy więźniowie straceni byli stawiani przed oblicze sądów hitlerowskich? czy byli sądzeni? czy pozwolono im się bronić przed wyrokiem śmierci? czy dopuszczano obronę z urzędu?

Na wszystkie te pytania odpowiadam: „Nigdy nie byli sądzeni — nie pozwolono im się bronić — nie mieli obrony”.

Samowola okrutna, barbarzyńska, podsycana nienawiścią rasową do Polaków decydowała o śmierci jednostek, o śmierci tysięcy więźniów. Znany, wybitny adwokat krakowski, mój serdeczny przyjaciel, Józef Woźniakowski, aresztowany w r. 1942-im w Krakowie, siedząc na Monteluppich, a potem będąc przywieziony do Oświęcimia nigdy podczas całego okresu zamknięcia Go w areszcie, a potem w obozie nie był przez nikogo przesłuchiwany — nie podano mu nawet powodu aresztowania, jak mi opowiadał. Dnia 11 października 1943 roku razem z innymi 87 przedstawicielami inteligencji polskiej i świata pracy został w ten sam sposób zgładzony.

Wyprowadzony z podziemnych bunkrów 11-go bloku został, jak stwierdzili naoczni świadkowie, odstawiony na bok na korytarzu, na parterze przez ówczesnego Komendanta obozu. Inni skazańcy byli w tym czasie rozstrzeliwani. Sądziłi koledzy, że Woźniakowski uniknie śmierci.

W kilka miesięcy potem przechodzi przez korytarz — wchodząc z zewnątrz na blok 11-ty — Oberscharführer nazwiskiem Bogen, znany satrapa z SS — widzi stojącego na korytarzu więźnia Józefa Woźniakowskiego — przystaje przed nim — uśmiecha się zbrodnictwo i daje rozkaz ręką, by Woźniakowski pomaszerował na miejsce stracenia.

I tak się też stało. Zginął człowiek wartościowy, wybitny prawnik - człowiek, który mógł oddać Polsce wielkie usługi.

Zginęło i wielu innych. Zapytacie dlaczego? — Bo byli Polakami.

A po ich zamordowaniu nie mieli odwagi zbiry hitlerowskie odnotować w ich aktach osobistych, że więźniowie zostali rozstrzelani. Dawali rozkaz innym więźniom, kolegom rozstrzelanych, by ci fałszowali dokumenty ich śmierci — że umarli normalną śmiercią, po chorobie i leczeniu się w szpitalu.

Rozstrzelanemu Józefowi Woźniakowskiemu w tak zwanym „Totenmeldung” (akt zgonu) napisano: „Umarł na 28 bloku szpitalnym, na chorobę serca”. — Sam osobiście dokument ten czytałem.

A rodziny rozstrzelanych nie były nawet powiadomione o śmierci. Żyją wiarą, że ojciec, brat, syn wywieziony na Zachód Niemiec żyje i wkrótce może powrócić.

Kto idzie naprzód, musi dojść, gdzie myślą zamierzył, choćby sto strachów zastąpiło na rozstajnych drogach.

WŁADYSŁAW ORKAN